



Kawa dla kotów.

Opowiadanie.

Opowiadanie.

Dochodziła północ gdy drzwi knajpy otwały się z hukiem a zza nich wytoczył się, wyraźnie chwiejąc, mężczyzna o nieco zaniedbanym wyglądzie.

Mamrocząc coś pod nosem, zaczął macać się po kieszeniach. Oceniając po wyglądzie, znajdował się po złej stronie trzydziestki.

Wreszcie, znalazł pomietą paczkę fajek w tylnej kieszeni spodni. Już spokojniejszy, włożył papierosa do spierzchniętych ust i zaklął.

Przejechał ręką po twarzy i już miał wrócić do środka, gdy zatrzymał go głos.

I nie był to głos rozsądku, lecz kobiety, która nie wiedzieć kiedy pojawiła się za jego plecami.

- Tego szukasz? - spytała niewinnie, wysuwając drobną dłoń, pośrodku której znajdowała się zguba - benzynowa zapalniczka z wygrawerowanymi inicjałami. Prezent od ojca na trzydzieste urodziny.

Kręciło mu się w głowie i zbierało na wymioty. Nie miał jednak zamiaru się z tym zdradzić.

Starając nie patrzeć na kobietę, sięgnął po zapalniczkę, wybąkując coś w rodzaju podziękowań.

Lecz gdy tylko ją dotknął, palce kobiety ucały go jak liście drapieżnej rośliny, przytrzymując niczym nieostrożną muchę.

Przeszył go dreszcz, jej skóra była nienaturalnie zimna. Szok wyrwał go z ponurych rozmyślań o rozczarowaniu jakim okazał się dla swoich rodziców.

Zamiast tego, ujrzał jej twarz.

Była to bardzo przyjemna buzia o rysach przywodzących na myśl pewną sensualność czy też może lubieżność... - nie był pewien. Oba te wrażenia pojawiły się jednocześnie.

Twarz ta, należała do młodej, atrakcyjnej blondynki. Czarny kubraczek opinał pełny biust a ciemne dżinsy leżały świetnie na szerokich biodrach, biegnąc ciasno wzdłuż długich, zgrabnych nóg.

Niezależnie od niego, w mózgu pojawił się impuls a serce mocniej zabiło.

Kobieta posłała mu lekki uśmiech, puszczając dłoń. Nawiedziło go absurdałne poczucie zawodu.

- Dzięki, ciągle coś gubię - powtórzył podziękowanie.

- W porządku. W noc taką jak ta, dobrze jest móc się odrobinę zapomnieć.

Zapalił papierosa, taksując ją wzrokiem. Nie widział jej podczas poprzednich wizyt w tej knajpie, a od jakiegoś czasu bywał tu często.

- Palisz..? Hmm, nie zapytałem jak ci na imię. Jestem Remigiusz. Dla przyjaciół - Remek.

- Hermenegilda, miło mi - odpowiedziała bez zająknięcia, biorąc od niego papierosa.

Wiał chłodny wiatr, więc by jej odpalić przysunął się bliżej. Płomień liznął w końcu czubek papierosa a on obserwował idealny kontur jej ust.

Zaciągnęła się głęboko i z gracją, przymykając oczy.

Z jakiegoś powodu (I nie były to dręczące go kompleksy) ciężko było mu utrzymać kontakt wzrokowy. Za każdym razem gdy ich oczy się spotykały, pierwszy je opuszczał. Mimo przyjemnej aparycji, jej spojrzenie pozostawało dziwnie beznamiętne i zimne.

- Czym się zajmujesz... Remek? A raczej o czym starasz się dzisiaj zapomnieć?

Praca. Oczywiście że praca. Nie lubił swojej pracy, lecz był swoją pracą. Nie była to rzecz, którą można ot tak zapomnieć.

Czasami wydawało mu się iż nawet czyni postępy...

- Jestem... Jestem...

Papieros i chłodne powietrze robiły swoje, dzięki czemu zdołał prze trzeźwieć na tyle by odzyskać jako taką jasność myślenia - dostateczną by ocenić sytuację.

Ona zaś przedstawiała się okazjynie. W swoim dość standardowo - przeciętnym życiu nauczył się że okazje należy wykorzystać póki są - inaczej uciekną, oddalą się, znikną jak sen złoty. Nie inaczej było z kobietami.

Czuł jednak potworne znużenie - to nie był dobry tydzień a szczupły stan konta oraz buzujący w organizmie alkohol tworzyły mocno depresyjną mieszankę.

Świat zawirował i omal nie straciłby równowagi gdyby nie ona. Ruchem zwinnym jak u kota, chwyciła go pod ramię.

- Chyba musisz usiąść, Remek. Chodź, nieopodal jest zaciszne miejsce - wskazała na bliżej nieokreślony punkt w ciemności.

Głupio mu było, lecz zapomniiał jej imienia. *To było coś na "H"... Helga? Nie, była stanowczo za ładna na Niemkę...*

Siedzieli razem na parkowej ławce, obserwując białe widma łabędzi przecinające czarną toń rzeki.

Wygodnie rozparty, opowiadał jej właśnie o swoich niezwykłych wynikach w sprzedaży i związanej z tym rychłą perspektywą awansu. Nie było to do końca prawdą, jednak nie musiała znać wszystkich szczegółów. Ważne że słuchała go z uwagą.

Pociągnął kolejny łyk z piersiówki.

- I wtedy... Wtedy powiedziałem mu: "To że dałem jedzenie do wspólnej lodówki, nie znaczy że należy ono do wszystkich." - A on na to: "Przecież to tylko kawałek sera!"

Zaśmiali się razem niczym starzy, dobrzy znajomi. Otarł łzę z kącika oczu, po czym odetchnął, biorąc kolejny łyk. Nie mógł zauważyć że jej spojrzenie stało się jeszcze zimniejsze.

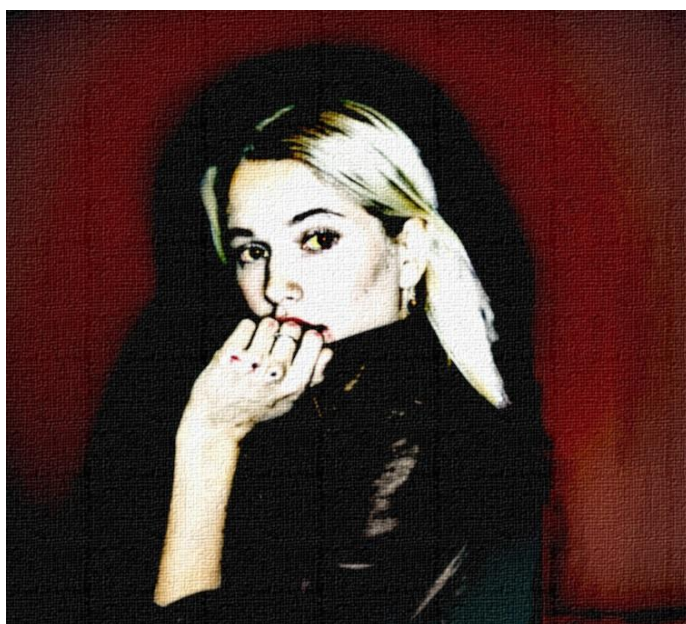
Poczuł dotyk na swoim udzie. Nieco zaskoczony, oderwał się od setki, zezując na jej twarz.

Była tuż obok, byli tu sami. *Stanowczo za dużo wypił.*

- Niezwykle dowcipny z ciebie mężczyzna - wyszeptała mu do ucha, delikatnie muskając je ustami. Niestety noc jest krótka, a słuchanie ciebie przypomina wieczność.

Jej wargi błdziły po jego szyi, piersiówka wymknęła się mu z palców. Zamknął oczy, poddając przyjemności.

Jego ostatnie świadome myśli dotyczyły czegoś o pięknie i o życiu, gdy powoli tracił je cicho osuwając się w otchłań.



Nie wiedziała kiedy w końcu się od niego oderwała.

Z ust ciekła jej krew, otarła je knykciami z wolna zlizując resztki cennego płynu.

Truchło mężczyzny siedziało obok niej z błogim wyrazem twarzy. Z odchyloną do tyłu głową, wyglądał na pogrążonego w pijackim śnie.

Włożyła mu do ręki niedopitą buteleczkę, lekko gładząc go po spracowanych od uderzania w klawisze palcach.

Przeciagnęła się, rozprostowując. Spojrzała w niebo, szukając światła gwiazd przebijających gdzieś zza warstwy smogu.

Zerknęła z niechęcią na trupa.

Zasadniczo miała dwie opcje. Albo zostawi go tutaj, licząc że gdy znajdą go tutaj w okolicy rana - śledczy uznają to za kolejny zgon z przepicia, słowem - nic nadzwyczajnego w tym kraju. Wiedziała jednak że całe dochodzenie, może wywołać niepotrzebny szum.

Pozostawała jej więc tylko jedna opcja. Lecz to mogło jeszcze poczekać, czuła się pełna i nieco ociężała od ilości wypitej krwi.

Przysunęła się do niego bliżej, kładąc głowę na jego ramieniu.

Ta część miasta rzeczywiście była cicha, zwłaszcza o tej porze.

Zza zmrużonych powiek obserwowała pływające w koło łabędzie, nachodzące na siebie kręgi wywołane przez ich ruchy.

Światła miasta odbite na powierzchni wody, migotały feerią kolorów, przywodząc na myśl dziecięcy kalejdoskop.

Daleki, uliczny szum wprawiał ją w stan zbliżony do snu.

- Lydia, ty bezwstydna, mała dziwko - znienawidzony głos, wyrwał ją z przyjemnego stuporu. Otworzyła oczy, spoglądając na zbliżającą się postać rosnącego mężczyzny.

- Mogłaś zostawić trochę dla mnie - rzekł, wskazując na oparcie ławki. Choć, mogłoby mnie zemdląć. Gość wygląda na nudziarza.

Przewróciła oczyma, dochodząc do siebie.

- Naprawdę nie masz nic innego do roboty, tylko sprawdzać co robię?

Mężczyzna wzruszył ramionami, po czym wyciągnął ze skórzanej kurtki małą metalową cygarniczkę.

- Jak smakował? - zapytał, częstując ją papierosem.

Oblizwała wargi, starając się znaleźć właściwe określenie. Gdzieś w oddali zaczęły szczekać psy.

- Porażką. Ale to nie twój interes, Paweł.

- Zwyczajnie martwię się o zdrowie psychiczne mojej najlepszej przyjaciółki, jaka szkoda może w tym być?

Westchnęła - Wybacz, ale przestałam w to wierzyć lata temu.

- Po prostu boisz się zaufać. Boisz się zaufać mężczyznom. Wiesz, to może być poważny problem psychologiczny.

Może powinnaś...

- W dupę sobie wsadź, te swoje złote rady. Jestem zwyczajnie przybita.

- Sądząc po jakości tego czym się żywisz, to nic zaskakującego - zerknął z rozbawieniem na stygnącego trupa.

Oj, staczasz się dziewczyno - zachichotał, ukazując paskudne, żółte kły.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie, nie odzywając się, powoli wydmuchując dym.

Nie przejmując się tym, kontynuował:

- Wiesz, z twoją prezencją mogłabyś znaleźć sobie kogoś lepszego, na dłużej. Ustatkować się.

Powiedzmy... - biznesmen w stylu tego całego Greja. Albo CEO dużej firmy, bezwzględny tyran wyzyskujący swoich pracowników.

Ty oczywiście rzuciłabyś go sobie do stóp, omotała wokół małego palca. Wiesz, masz już swoje lata.

Myślałaś może o małżeństwie?

- Jeszcze parę słów, a wylądujesz w rzece razem z moim ex.

- Wolałbym nie. Wiesz ile syfów tamtędy spływa?

- Jeden więcej nie zrobiłby różnicy.

- Oh, jesteś strasznie niesprawiedliwa. Ale co się dziwić, nigdy nie doceniałaś tego co dla ciebie robię.

Siedzieli tak chwilę w ciszy.

- Ah... - odezwał się w końcu - zapomniałem że jesteś pojebana.

- Zdajesz sobie sprawę że cię nienawidzę?

Uśmiechnął się - Ja ciebie też.

Klepnął się energicznie w kolana - Chodź, niedługo będzie świtać. *Panta Rhei*.

Czas puścić przeszłość z nurtem czasu.

Niechętnie zwlekła się z ławki.

Wyjęła portfel z marynarki nieboszczyka, zabierając pieniądze, dokument tożsamości oraz kartę kredytową.

Delikwent miał również przy sobie klucze. Po namyśle, postanowiła je zostawić.

Paweł ujął go za ramiona, Lydia chwyciła za nogi. Nie mieli daleko do Wisły, a poza parą łabędzi nie dostrzegli żadnych świadków.

Ostatni raz spojrzała na powoli tonącą twarz umarlaka, wiedząc że i tak ją zapomni.

txt: Henear (F.M.)

.....

